Nr. 36. Kraków, sobota dnia 17. lutego 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu". Kraków ul Pijarska i. 2.

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Fabryki w Galicyi i w Czechach.

Przypatrzmy się, jaka to wielka jest różnica między bogatym krajem Czeskim, a Galicyą. Tę wielką różnicę poznamy łatwo, gdy się tylko przypatrzymy, ile fabryk mają Czechy, a ile Galicya.

	Czechy mają fabryk	Galicya ma fabryk
1) glinianych i porcelanowych	349	74
2) szklanych	133	2
3) z żelaza i stali	87	6
4) wyrobów maszyn	49	4
5) instrumentów muzycznych	9	—
6) garbarni	42	5
7) wyrobów z jedwabiu	15	—
8) wyrobów z wełny	114	12
9) wyrobów z bawełny	277	—
10) z konopi, ze lnu	77	1
11) fabryk papieru	54	10
12) cukrowni	73	2
13) gorzelni	219	**228.**

Oto tak nędznie przedstawia się liczba naszych fabryk wobec wielkiej liczby fabryk czeskich. Nic też dziwnego, że u nas lud nie ma co jeść, bo nie ma gdzie zarobić, a w Czechach pełno fabryk, więc i pełno roboty. Lud ma tam pracę, więc ma i chleb. Ażeby zaś kto nie myślał, że może Czechy większe od Galicyi — to mu powiemy, że nie, ale przeciwnie Czechy są znacznie od Galicyi mniejsze. Galicya ma 78.000 kilome-

trów kwadratowych, a Czechy tylko 52.000 kilometrów kwadratowych. Galicya ma przeszło 7 milionów ludności, a Czechy tylko 6 milionów. A i płody naszej ziemi nie są gorsze od czeskich. Czesi mają srebro, żelazo, cynę, ołów, węgiel kamienny i brunatny, miedź, kobalt, cynk, antymon, siarkę, grafit, ołów, glinkę porcelanową i szlachetne minerały. U nas znajduje się żelazo, ołów, cynk, siarka, węgiel kamienny i brunatny, a nadto dwa surowce w olbrzymiej ilości: nafta i sól; a kto wie, czy karpacki łańcuch gór nie kryje jeszcze skarbów, po które tylko sięgnąć trzeba ręką. Len, konopie i buraki cukrowe udają się znakomicie na naszej glebie, chów owiec dla wełny ma wszelkie warunki rozwoju, a nawet moglibyśmy się zdobyć na hodowlę jedwabników.

I mimo to, że dary przyrody rozdzielone są prawie jednakowo, my tacy nędzni w porównaniu z Czechami. My „bez guzików byśmy chodzili," gdyby obcokrajowcy o nas się nie troszczyli. W miarę tego, jak przemysł fabryczny w innych krajach coraz szersze zatacza kręgi, my się cofamy, wpadamy w coraz większą nędzę, dlaczego? Dlatego, że nasi panowie wolą grać w karty, pić szampana i hulać z dziewkami za granicą, aniżeli w kraju pracować, zakładać fabryki, tworzyć przemysł. Oni wolą, aby żyd w ich karczmie rozpijał lud, aniżeli, aby w miejscu karczmy stała wielka jakaś fabryka, gdzieby i lud miał zarobek i pan dochód miałby. — A czego nam nie brak i czego u nas najwięcej, jak się pokazuje z powyższych liczb? Oto najwięcej u nas gorzelni. Wódki nam nie brak i pijaków także — i dlatego u nas nędza, dlatego pełne kryminały.

Proces o dobra Czarnodunajeckie.

Przed kilku dniami umieściliśmy krótką notatkę o wyroku pierwszej instancyi w sporze kilkuset włościan o własność dóbr czarnodunajeckich. Dobra czarnodunajeckie składają się z 6000 morgów lasu, dobrze zachowanego, położonego we wsi Witowie, w Tatrach, powyżej Zakopanego, w jednym kawałku. Przedstawiają obecnie wartość co najmniej miliona złr. Lasy te nabył w r. 1819 od rządu Jan Pajączkowski za cenę 17.500 złr., jednak przekonawszy się, że leżą one w okolicy niedostępnej, zaproponował siedmiu gminom, należącym do dominium Czarnego Dunajca, ażeby dobra od niego za cenę kupna odkupiły. Myśl ta gminom się podobała, a to tem więcej, że przez nabycie dóbr, włościanie, którzy byli obowiązani do ponoszenia ciężarów poddańczych, mogli się uwolnić od tych ciężarów poddańczych. Do układów z Pajączkowskim wybrały dotyczące gminy: Czarnodunajec, Witów, Chochołów, Ciche, Dzianisz, Podczerwone i Wróblówka — pełnomocników, którymi, jak się zdaje, byli wójtowie. Zawarcie umowy imieniem gmin nie było jednak rzeczą łatwą, w owych bowiem czasach ani gminom, ani włościanom nie wolno było nabywać dóbr tabularnych, pełnomocnicy gmin zwrócili się tedy do swojego krajana księdza Józefa Szczurkowskiego vel Szczurka, proboszcza w Bóbrce, pow. krośnieńskiego o poradę. Ks. Szczurkowski zaproponował gminom, że sam nabędzie dobra Czarnodunajeckie na rzecz gmin, a na swoje imię. Gdy się na to zastępcy

gmin zgodzili, rozłożono cenę kupna na członków siedmiu gmin i składki zostały ks. Szczurkowskiemu wręczone. Na tej zasadzie zawarł ks. Szczurkowski 1819 r. kontrakt kupna z Janem Pajączkowskim, lecz niestety zawiódł zaufanie gmin i nabyte dla nich dobra zatrzymał w swoich rękach, a nawet następnie odstąpił je na własność swojemu bratankowi Jerzemu Szczurkowskiemu. Jerzy Szczurkowski sprzedał dobra w roku 1826 Kajetanowi br. Borowskiemu, który następnie w r. 1839 darował je Hieronimowi br. Borowskiemu.

Wreszcie przeszły dobra czarnodunajeckie do rąk ks. Józefa Wilczka, kanonika kapituły krakowskiej. Gminy, które dobra nabyły i nie mogły przyjść w ich posiadanie, chociaż całą cenę kupna same zapłaciły, udały się do tronu i w podaniu, wręczonem cesarzowi, przedstawiły stan rzeczy. Cesarz Ferdynand poruczył prokuratoryi skarbu zastępstwo gmin przed władzami sądowemi — i w ten sposób oparła się sprawa najpierw o sąd karny w Wiśniczu, który zasądził obu Szczurkowskich za oszustwo na 5 lat więzienia (zniżono później na 3 lata), następnie oparła się o sądy cywilne, które po ośmnastoletnim procesie w najwyższej instancyi przyznały w r. 1864 własność dóbr siedmiu gminom. Dobra zostały nareszcie w r. 1865 gminom oddane i jako ich majątek zakładowy zaintabulowane.

Do roku 1895 pozostawały dobra czarnodunajeckie w spokojnem posiadaniu gmin. W tym czasie znaleźli się agitatorzy, którzy rozpuścili pogłoskę, że w r. 1819 nabyte były dobra nie na rzecz gmin, ale na rzecz niektórych członków 7 gmin, mianowicie na rzecz t. z. pańszczyźniaków, którzy jedynie składki uiścić mieli, podczas, gdy t. z. sołtysi i byli poddani plebańscy, żadnych praw do dóbr nie mają. Ułożono więc wnieść przeciw gminom pozew o własność, i żądać zaintabulowania dóbr na rzecz takich członków gminy, którzy z pańszczyźniaków pochodzą. W r. 1895 wniesiony został pozew (46 arkuszy druku). O tym stanie rzeczy dowiedział się Wydział krajowy i z urzędu ustanowił gminom zastępców w osobie adwokatów: d-ra Chodackiego i Rożańskiego, chodziło bowiem nietylko o uratowanie zakładowego majątku gmin, ale także o zachowanie lasów, które ze względu na swoje położenie w Tatrach mają bardzo doniosłe znaczenie klimatyczne dla całego Podhala.

Zapadł przed kilku tygodniami wyrok sądu obwodowego w Nowym Sączu, odrzucający pozew, w toku procesu okazało się bowiem niewątpliwie, że w roku 1819 lasy były nabyte na rzecz gmin, jako takich.

Wygrały więc gminy, a nie kilka familij. Cały majątek należy zatem wspólnie do wszystkich siedmiu gmin. — Proces więc, jak się pokazuje był niepotrzebny; naraził ludzi na ogromne koszta sądowe, a wszystko z powodu złej woli kilku głupich agitatorów, co to w mętnej wodzie chcieli łowić ryby dla siebie.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

Ręce pana Andrzeja drżały, oczy wpiły się w ciężki, miedziany dzwonek, stojący przed nim na stole i z tego dzwonka przenosiły się na głowę pytającego. Brała go szalona, nieprzezwyciężona chęć, porwać ów dzwon i puścić go na czaszkę pana Czarnieckiego. Dawny Kmicic coraz więcej brał górę nad pobożnym i skruszonym Babiniczem. Lecz się przełamał i rzekł:

— Pytaj!

— Jeśliś ze Żmudzi, to musisz wiedzieć, co się na dworze zdrajcy dzieje. Wymień mi tych, którzy mu do zguby ojczyzny dopomogli, wymień tych pułkowników, którzy przy nim stoją.

Kmicic pobladł jak chusta, jednak wymienił kilka nazwisk.

Pan Czarniecki wysłuchał i rzekł:

— Mam ja przyjaciela, dworzanina królewskiego, pana Tyzenhauza, który mi jeszcze o jednym najznamienitszym powiadał. Nie wiesz nic o tym arcyłotrze?..

— Nie wiem...

— Jakżeto? Nie słyszałeś o tym, który braterską krew jak Kain rozlewał?.. Nie słyszałeś, będąc ze Żmudzi, o Kmicicu?

— Ojcowie wielebni! — zakrzyknął nagle pan Andrzej, trzęsąc się, jak w febrze. — Niechże mnie duchowna osoba pyta, to wszystko zniosę... Ale na Boga żywego, nie pozwólcie temu szlachetce dręczyć mnie dłużej!..

— Daj waść spokój! — rzekł ksiądz Kordecki, zwracając się do pana Piotra. — Nie o tego kawalera tu chodzi.

— Jedno tylko jeszcze pytanie — rzekł pan miecznik sieradzki.

I zwróciwszy się do Kmicica, spytał:

— Waćpan nie spodziewałeś się, abyśmy nie wierzyli jego wieściom?

— Jak Bóg na niebie! — odparł pan Andrzej.

— Jakiejżeś nagrody za nie wyglądał?

Pan Andrzej zamiast odpowiedzieć, zanurzył gorączkowo obie ręce w mały sak skórzany, który zwieszony miał na brzuchu przy pasie i wydobywszy je, sypnął na stół dwie garście pereł, szmaragdów, turkusów i innych drogich kamieni.

— Ot co!.. — rzekł przerywanym głosem. — Nie po pieniądze ja tu przyszedł!.. Nie po wasze nagrody!.. To perły i inne kamuszki... Wszystko zdobyczne... z bojarskich kołpaków zerwane!.. Macie mnie!.. Żali nagrody potrzebuję?.. Chciałem to Najświętszej Pannie ofiarować... ale dopiero po spowiedzi... z czystem sercem!.. Oto są... Oto są... Tak nagrody potrzebuję.. Mam i więcej... Bodaj was!..

Umilkli wszyscy zdziwieni i widok klejnotów, tak łatwo jak kasza z worka wysypywanych, niemałe uczynił wrażenie; każdy bowiem mimowoli pytał się siebie: coby za przyczynę mógł mieć ten człowiek zmyślać, jeśli nie o nagrodę mu chodziło?

Pan Piotr Czarniecki stropił się, bo taka jest natura ludzka, że ją widok cudzej potęgi i bogactw olśniewa. Wreszcie i podejrzenia jego upa-

dły, bo jakże przypuścić, żeby ów wielki pan, klejnotami sypiący, dla zysku chciał mnichów straszyć?

Spoglądali tedy po sobie obecni, a on stał nad klejnotami z podniesioną głową, podobną do głowy rozdrażnionego orlika, z ogniem w źrenicach i rumieńcem na twarzy. Świeża rana, idąca przez skroń i policzek, zsiniała i straszny był pan Babinicz, grożąc drapieżnym wzrokiem Czarnieckiemu, ku któremu szczególniej zwrócił się gniew jego.

— Przez sam gniew waszmośćci prawda przebija, — rzekł ksiądz Kordecki — ale te klejnoty schowaj, bo nie może Najświętsza Panna przyjąć tego, co w gniewie, choćby i słusznym, ofiarowane. Zresztą, jakom rzekł, nie o ciebie tu chodzi, ale o wiadomości, które strachem i zgrozą nas przejęły. Bóg raczy wiedzieć, czy niemasz w tem jakowegoś nieporozumienia, albo pomyłki, bo jakeś sam waszmość widział, nie składa się to z prawdą, co mówisz. Jakżeto nam więc pobożnych wypędzać, czci Najświętszej Pannie ujmować i bramy dzień i noc trzymać zamknięte?

— Bramy trzymajcie zamknięte! przez miłosierdzie boże! bramy trzymajcie zamknięte!.. — krzyknął pan Kmicic, łamiąc ręce, aż palce zatrzeszczały mu w stawach.

W głosie jego tyle było prawdy i nieudanej rozpaczy, że obecni mimowoli zadrżeli, jakoby niebezpieczeństwo było już bliskie, a pan Zamoyski rzekł:

— Przecie i tak pilną uwagę mamy na okolicę i reperacye w murach się prowadzą. W dzień możemy puszczać ludzi na nabożeństwo, ale ostrożność godzi się zachować, choćby właśnie dlatego, że król Carolus odjechał, a Wittenberg żelazną podobno ręką rządzi w Krakowie i duchownych niemniej od świeckich uciska.

— Choć w napad nie wierzę, ale przeciw ostrożności nic nie mam! — odpowiedział pan Piotr Czarniecki.

— A ja zakonników do Wrzeszczowicza wyślę — rzekł ksiądz Kordecki — z zapytaniem: czyli to salwa - gwardya królewska nic już nie znaczy.

Kmicic odetchnął:

— Chwała Bogu! chwała Bogu! — zawołał.

— Panie kawalerze! — rzekł do niego ksiądz Kordecki — Bóg ci zapłać za dobrą intencyę... Jeśliś nas słusznie ostrzegł, wiekopomną będziesz miał zasługę względem Najświętszej Panny i ojczyzny; ale się nie dziwuj, żeśmy twoje chęci z niedowierzaniem przyjęli. Nieraz nas już tutaj straszono; jedni czynili to z zawziętości przeciw wierze, aby czci Najświętszej Pannie umknąć; drudzy z chciwości, aby coś uzyskać; trzeci dlatego tylko, aby nowinę przynieść i powagi w oczach ludzkich nabrać, a może byli i tacy, których złudzono, jako przypuszczamy, że i ciebie złudzono. Dziwnie szatan jest na to miejsce zawzięty i dokłada wszelkich starań, aby nabożeństwu tu przeszkodzić i wiernych jak najmniej do udziału w niem dopuścić, bo nic do takiej desperacyi piekielnego dworu nie przywodzi, jak widok czci dla Tej, która głowę węża starła... A teraz czas na nieszpor. Wybłagajmy Jej łaskę, polećmy się Jej opiece i niech każdy pójdzie spać spokojnie, bo gdzież ma być spokój i bezpieczeństwo, jeśli nie pod Jej skrzydłami?

I rozeszli się wszyscy.

Gdy nieszpor się skończył, sam ksiądz Kordecki wziął do spowiedzi pana Andrzeja i spowiadał go długo w pustym już kościele; poczem leżał

pan Andrzej krzyżem przed zamkniętemi drzwiami kaplicy aż do północy.
O północy wrócił do celi, rozbudził Sorokę i kazał się przed spoczynkiem ćwiczyć aż mu barki i plecy krwią spłynęły.

* *
*

Nazajutrz zrana dziwny i niezwykły ruch zapanował w klasztorze. Bramy były wprawdzie otwarte i nie tamowano przystępu pobożnym, nabożeństwo odbywało się zwykłym trybem, ale po nabożeństwie nakazano wszystkim obcym opuścić obręb klasztoru. Sam ksiądz Kordecki, w towarzystwie pana miecznika sieradzkiego i pana Piotra Czarnieckiego, oglądał szczegółowo blanki i skarpy, podtrzymujące mury z wewnątrz i z zewnątrz. Nakazano też tu i owdzie poprawki; kowale w mieście dostali rozkaz przygotowania osęków, dzid, poosadzanych na długich drągach kos, sztorcem na drzewca zatkniętych, maczug i kłod ciężkich, nabijanych hufnalami. A ponieważ wiedziano, że i tak w klasztorze był znaczny zapas podobnych narzędzi, wnet też poczęto gadać po całem mieście, że klasztor rychłego oczekuje napadu. Coraz nowe rozporządzenia zdawały się potwierdzać tę pogłoskę.

Pod noc dwustu już ludzi pracowało wedle murów. Ciężkie działa, przysłane jeszcze przed oblężeniem Krakowa przez pana Warszyckiego, kasztelana krakowskiego, w liczbie dwunastu, osadzono na nowych lawetach, i rychtowano odpowiednio.

Z lamusów klasztornych zakonnicy i pachołkowie wynosili kule, które układano w stosy przy armatach; wytaczano jeszcze beczki z prochem, rozwiązywano snopy muszkietów i rozdawano je między załogę. Na wieżach i narożnikach stanęły straże, mające dawać dniem i nocą pilne baczenie na okolicę; oprócz tego ludzie wysłani na zwiady rozesłali się po okolicy do Przystajni, Kłobucka, Krzepic, Kruszyny i Mstowa.

Do obficie i tak zaopatrzonych spiżarni klasztornych, szły zapasy z miasta, z Częstochówki i innych wsi, do klasztoru należących.

Pogłoska gruchnęła jak grom po całej okolicy. Mieszczanie i chłopi poczęli się zbierać a radzić. Wielu nie chciało wierzyć, aby jakikolwiek nieprzyjaciel śmiał targnąć się na Jasną Górę.

Twierdzono, że sama tylko Częstochowa ma być zajętą; lecz i to już wzburzyło umysły, zwłaszcza, gdy inni przypominali, że przecie Szwedzi są heretykami, których nic nie wstrzyma i którzy umyślnie afront Najświętszej Pannie uczynić gotowi.

Więc też wahano się, wątpiono i wierzono naprzemian. Jedni łamali ręce, oczekując straszliwych zjawisk na ziemi i niebie, widomych znaków gniewu bożego; drudzy pogrążali się w bezradnej i niemej rozpaczy; trzecich gniew chwytał nadludzki, jakoby głowy ich zajmowały się płomieniem. A gdy raz fantazya ludzka rozwinęła skrzydła do lotu, zaraz poczęły krążyć wieści coraz inne, coraz bardziej gorączkowe, coraz potworniejsze.

I jak gdy kto w mrowisko kij zanurzy lub żaru narzuci, natychmiast wysypują się niespokojne roje, kłębią się, rozbiegają i zbiegają, tak zawrzało miasto i wsie okoliczne.

Popołudniu gromady mieszczan i chłopstwa, wraz z niewiastami i dziećmi, opasały mury klasztorne i trzymały je jakby w oblężeniu, pła-

cząc i jęcząc. O samym zachodzie słońca wyszedł ku nim ksiądz Kordecki i, pogrążywszy się w ciżbę, pytał:

— Ludzie, czego tu chcecie?

— Chcemy na załogę iść do klasztoru, Bogarodzicielki bronić! — wołali mężczyźni, potrząsając cepami, widłami i inną bronią wieśniaczą.

— Chcemy na Najświętszą Pannę ostatni raz popatrzyć! — jęczały niewiasty.

Ksiądz Kordecki stanął na wzniesionym załomie skały i rzekł:

— Bramy piekielne nie przemogą mocy niebieskich. Uspokójcie się i otuchy w serca nabierzcie. Nie wstąpi noga heretyka w te święte mury, nie będzie luterski ani kalwiński zabobon guseł swych odprawował w tym przybytku czci i wiary. Nie wiem zaiste, ażali przyjdzie tu zuchwały nieprzyjaciel, ale to wiem, iż gdyby przyszedł, ze wstydem i hańbą odstąpić musi, bo moc jego większa moc pokruszy, złość jego złamie się, potęga startą będzie i odmieni się szczęście jego. Otuchy w serca nabierzcie! Nie ostatni raz wy tę patronkę naszą widzicie, w większej owszem chwale oglądać ją będziecie i nowe cuda ujrzycie. Nabierzcie otuchy, otrzyjcie łzy i wzmocnijcie się w wierze, gdyż powiadam wam, — a nie ja to mówię, jeno duch boży mówi przeze mnie — że nie wejdzie Szwed do tych murów — łaska ztąd spłynie i ciemności tak nie zagaszą światła, jako ta noc, która się dziś zbliża, bożemu słońcu jutro wstać nie przeszkodzi!

A właśnie zachód był. Ciemność powlokła już okolicę, jeno kościół gorzał czerwono w ostatnich promieniach słońca. Widząc to ludzie, poklękali wkoło murów i otucha zaraz spłynęła w ich serca. Tymczasem na wieżach poczęto sygnować na Angelus. Ksiądz Kordecki rozpoczął śpiewać: „Anioł Pański,“ a za nim tłumy całe. Stojąca na murach szlachta i żołnierze, połączyli z nimi swe głosy, dzwony większe i mniejsze dzwoniły do wtóru i zdało się, że cała góra śpiewa i brzmi, jak olbrzymie organy, na cztery strony świata głośne.

Śpiewano do późna; odchodzących błogosławił na drogę ksiądz Kordecki, wreszcie rzekł:

— Który z mężów w wojnie sługiwał, z bronią umie się obchodzić i serce czuje mężne, niech jutrzejszego rana przyjdzie do klasztoru.

— Jam służył, ja w piechocie byłem, ja przyjdę! — wołały liczne głosy.

I tłumy rozpłynęły się zwolna. Noc zeszła spokojnie. Wszyscy zbudzili się z radosnym okrzykiem: „Niema Szweda!“ Jednakże rzemieślnicy zwozili cały dzień zamówione roboty.

Wyszedł też rozkaz do kramników, którzy zwłaszcza przy wschodnim murze mają swe kramy, aby towar do klasztoru znieśli, a w samym klasztorze nie zaprzestano pracy przy murach. Ubezpieczano zwłaszcza tak zwane „przeszkody,“ to jest szczupłe otwory w murach, które nie były bramami, a które mogły służyć do czynienia wycieczek. Pan Różyc-Zamoyski kazał je zakładać belkami, cegłami, nawozem, tak, aby w danym razie łatwo od wewnątrz mogły być rozgrodzone.

Cały dzień też ciągnęły jeszcze wozy z zapasami i żywnością, zjechało też kilka rodzin szlacheckich, które potrwożyła była wieść o bliskiem nadciągnięciu nieprzyjaciela.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Sprawy ludowe.

Odezwa w imieniu wszystkich i do wszystkich. Nie chcemy znać Stojałowczyków, Ludowców, Związkowców, Socyalistów, ale chcemy znać i widzieć **jedno Stronnictwo Narodowo-Ludowe Chrześcijańskie**, jak już nieraz w tej sprawie odzywały się z różnych stron głosy Ludu. Skończyło się na tem, — jak głos wołającego na puszczy, — gdzie nikt go nie słyszy, ni troszczy się o to!.. Wiecznie jedni na drugich wymyślają wzajemnie. Że ogół nie ma przekonania tak do jednych, jak też i do drugich i tylko znoszą do jakiegoś czasu! Weźcie się więc raz przewodnicy, a wglądnijcie po sobie i na siebie tak wewnątrz, jak też i na zewnątrz kraju, do dzieła, do pracy wspólnej i wspólnemi siłami jak jeden! Jeżeliście wybrani z woli tegoż Ludu, to tę wolę postarajcie się raz wypełnić. Gadacie i piszecie na tak zwanych Stańczyków, aleście się nic nie nauczyli od nich przez przeciąg tegoż czasu! Patrzcie, tam nie ma tych partyj, tylko stoją jak jeden! To im też można przyznać, że to jest rzeczywiście prawdziwe koło, które się obraca na jednej, a dobrze przyrządzonej, osi! Wtenczas możemy być pewni zwycięstwa, gdy praca będzie wspólna i pod jednym zarządem, czyli pod jednym przewódzcą, czy dowódzcą, przez Was i z pomiędzy Was wybranego, który niech weźmie w żelazną dłoń, twardą, a wygra z pewnością bitwę. My wasi szeregowcy jesteśmy i będziemy zawsze dobrymi żołnierzami, ale dowódzców i przewódzców mamy zadużo. Każdy chce być tylko jenerałem, a nikt nie chce służyć jako szeregowiec. W niedalekiej przyszłości może się znów pokazać wiele błędów, gdyby tak nadal miało pozostać, jak do obecnego się czasu prowadzi. A kto będzie też winien temu!? To już teraz łatwo domyśleć się można! Radzić i zaradzić temu trza zawczasu, aby nie wypadło zapóźno. Wszyscy nie będą tak się chcieli dać za nosy prowadzić, jak ostatnim razem było, aby można na śmiało pomiędzy lud wchodzić i nim tak frymarczyć, czy tam zawracać głowy do nieskończoności — to, moi Panowie, możecie sobie z głowy zawczasu wybić. Więc szczęść wam Boże do pojednania się pomiędzy sobą. Tego od Was bezwarunkowo żądamy w jak najkrótszym czasie.

Z powiatu Wielickiego ze Zabłocia *Wawrzeniec Czop* w imieniu wielu i wielu innych.

Krzywdy i nadużycia.

W Krzeszowicach przyszła do domu niejakiego Stefańskiego żandarmerya poszukiwać kołyski czy korytka, które zginęło żydowi Zygmuntowi(?) Färberowi. „Schylając się pod łóżko żandarm przytknął Stefańskiej (leżącej w połogu) karabin do samej twarzy, czem się chora tak przelękła, że aż dostała ciężkiej choroby nerwowej.“ Donosi o tem *Wieniec* nr. 3. Podajemy to dalej do wiadomości ck. Komendy.

Kamienne ck. serca. *Krzyż* nr. 51 donosi: „W Posadzie Chyrowskiej koło Dobromila spaliło się w listopadzie 29 gospodarstw włościańskich z całym zapasem zboża i paszy. Mimo to urząd podatkowy w Starej Soli ściąga od pogorzelców bez miłosierdzia podatki, a egzekutorzy nie wychodzą ze wsi.

Inny fakt podaje *Mieszczanin* nr. 5. Było to w Krakowie. — „Matko, matuś droga, daj mi kawałeczek chleba! Tak mi się chce jeść,“ — wołała z brzaskiem dnia najstarsza, czteroletnia córeczka majstra szewskiego z ulicy Długiej, Jana M... — „Zaraz dziecino, zaraz. Franek kończy już kamasze dla pana komisarza, po wykończeniu zaniesie je, odbierze należytość, za którą kupię wam chleba, drogie dziateczki i pół centnara węgla, aby izbę ogrzać, a choremu ojcu szklankę gorącego mleka.“ — Tak mówiła majstrowa, pełna nadziei na tę parę bucików, pełna błogich myśli, że nasyci głód swej drobnej dziatwy i ulży od kilku tygodni obłożnie choremu małżonkowi. Z rogu izby słychać było od czasu do czasu przytłumiony kaszel i wolne a ustawiczne jęczenie. To majster, ojciec czworga drobnej dziatwy, leżał w niemocy i spiekłemi wargami codziennie prosił Boga o zdrowie, aby zarobić na kęs czarnego chleba. Już obrączki ślubne poszły do żyda, już odświętne ubranie zabrał handlarz za bezcen — wszystko już było wyprzedane od kilku dni. Franek, jedyna pociecha, chłopiec w nauce od czasu do czasu złapał robotę i nią żywił całą rodzinę majstra. Dziś kończył właśnie buciki komisarzowi i miał dostać kilka guldenów. Nagle zapukano do drzwi. Domownicy spojrzeli po sobie, co za gość mógł ich tak rano, bo zaledwie ósma — nawiedzać, — a może... robota? Wszedł mężczyzna, a oświadczywszy, że jest egzekutorem podatkowym i przychodzi ściągnąć zalegający podatek, zaczął się rozglądać po izbie. Zauważywszy obok chłopca stojące buciki, rzucił się na nie, jak zgłodniały kruk. — „Ja to zabieram, — powiedział urzędowym, wyniosłym tonem, trzasnął drzwiami i zniknął na schodach. Z piersi matki wyrwał się jęk boleści, dzieci załkały żałośnie, a zbolały ojciec, żywiciel i karmiciel rodziny wykrztusił: — „Zabrali chleb!..“ Czarna struga krwi buchnęła mu z ust, na sinych wargach osiadła czerwona piana, członki zadrgały konwulsyjnie — śmierć, ta pocieszycielka nędzy, zabrała go na łono wieczności, a dusza uleciała tam, kędy głód i nędza przestały królować... Kamiennne serca...

Skubanie żywcem. Bardzo słuszne uwagi umieszcza pod tym tytułem *Mieszczanin.* „Skubanie żywcem zacznie niedługo przechodzić w system. Dziś ludność tak jest obarczona podatkami, tak wyssana z wszelkich soków, że każdy ledwie dyszy, a pomimo tego u góry coraz to nowe ciężary nakładają i dalej z całą parą śrubują podatki. Niedawno uchwalili dołożyć pensyi oficerom, powiększają piechotę, konnicę, artyleryę — na każdym kroku zmieniają strzelby na najrozmaitsze systemy, przerabiają lance, szable, umundurowanie — a wszystko musi się wykonać za podatki, za pracę i pot szerokich mas ludu. Posłowie nasi skromni i potulni oddają na te ogromne wydatki swoje głosy, lecz by się upomnieć o obniżenie podatków, o ulżenie ludowi — o to, ba! nikt ust nie otworzy. Niechże panowie posłowie postawią wniosek o obniżenie podatków domowo-czynszowych, niech wystarają się o dwuletnią służbę wojskową, niech postarają się o zniesienie pokojowej armii do połowy, niech zapobiegną dalszemu zbrojeniu się, a wtedy możemy się spodziewać lepszych czasów.“

Ładne porządki istnieją w gminie Dobra pow. Limanowski. Donoszą nam stamtąd gospodarze, że obecny prowizoryczny wójt, dotąd niezatwierdzony, prowadzi życie niemoralne, że wysiaduje po karczmach i zły przykład daje młodym. Od 2 lat ciągną się wybory gminne i nie ma końca; dwa razy były wybory i dwa razy wnieśli rekursa ci, którzy z takiej go-

spodarki zadowoleni. A najbardziej naturalnie zadowoleni żydzi, nieraz grają w karczmie bez zezwolenia wójta i zgorszenie kwitnie na całą gminę. Lud pije i bije się, a żydzi ręce zacierają i napychają kieszenie krwawym groszem ludu. Ten wójt sprzedał tamtego roku stare drzewo żydowi, wziął za nie marne pieniądze, a mogło jeszcze się przydać gminie. Czy te pieniądze są w kasie gminnej — niewiadomo. Wójt nie zważa ani na napomnienia księdza, ani radnych. Gospodarze proszą ck. Starostwo, aby wybory nowe odbyły się w obecności komisarza i aby raz zrobić porządek w gminie.

Komisya podatkowa w Radomyślu składa się prawie z samych żydków. Ci naturalnie na siebie samych nie nakładają dużych podatków, zwalają je na katolików. Posłuchajmy, jak to oni siebie opodatkowali i swoich pejsatych braci. Pinkas Lölf, który prowadzi handel drzewem, płaci tylko 18 złr. Burek Lölf, który prowadzi handel bydłem i ma w każdym tygodniu kilka tysięcy w obrocie — płaci tylko 34 złr. Salamon Gudwirt, propinator, który zarabia tygodniowo około 250 złr., płaci tylko 34 złr. Wolf Goldt, handlarz zbożem i właściciel sklepu płaci tylko 10 złr. Eizyk Kaufman, który ma główną trafikę. dwie kolektury i wielki handel drzewem prowadzi, płaci podatku tylko 39 złr. — Zwracamy uwagę władz skarbowych na to gniazdo żydowskie. — W Radomyślu tym (tak jak i gdzieindziej) mają się dziać wielkie nadużycia przy poborze do wojska. Żydzi podstawiają innych, obcych, a swoich synów wysyłają na Węgry. I tak niewiadomo, czy służył w wojsku Pinkas Kartagiener, syn Haima, Józef Lölf, syn Burka, Jankiel Gudwirt, syn Salomona, Hyll Gross, syn Mośka i t. d.

Luby synalek. Oburza nas, kiedy słyszymy, że sąsiad sąsiada procesuje i po sądach włóczy, choć nie ma słuszności i całą sprawę możnaby zgodnie i po bożemu załatwić. Ale kiedy dziecko matce własnej nie daje na stare lata spokoju i pozwami ją zasypuje, to już na potępienie tego karygodnego czynu nie mamy wyrazu! Jakaż boleść i gorycz musi być w sercu takiej matki, nad którą jej własne dziecko się znęca! O takim właśnie smutnym wypadku donoszą nam z Czerwonego Prądnika, gdzie syn własną matkę chce sądownie wyrzucić z jej domu. Tego się biedne matczysko za swoją miłość, za swoje trudy i mozoły doczekało. Poczekaj, kochany synalu, miej trochę cierpliwości, bo ta biedna matka sama ci się usunie niedługo, schowa w zimną mogiłę i rozprzestrzeni ci się! Oj zapłaczesz ty jeszcze, synalku, wraz z swoją małżonką, zobaczywszy matkę w trumnie, ale będzie to już zapóźno! Nie umieszczamy jeszcze dzisiaj nazwiska tego lubego synka, ale gdyby nadal dokuczał swej matce, wydrukujemy go po imieniu na wstyd i hańbę dla niego i jego żony. — Pamiętaj, zły synu, że cię jeszcze na tym świecie spotka kara; przekleństwo matki zatruje ci życie.

Kronika i rozmaitości.

Prenumeratorów naszych uwiadamiamy. że *Obronę Ludu* Administracya jak najregularniej wysyła z Krakowa w każdy piątek na wszystkie poczty. W niedzielę więc rano najpóźniej każdy powinien gazetę otrzymać. Kto zapłacił

prenumeratę. a w sobotę lub w niedzielę *Obrony* nie otrzyma, niech zaraz reklamuje. Reklamacya nie kosztuje. Marki nie potrzeba. A może kto zabiera za kogo innego. W takim wypadku należy powiedzieć na poczcie, aby nikomu nie wydawano gazety, ale jedynie wprost do rąk adresata. — Na tych wszystkich urzędników, którzy się bawią w dobrowolnych szpiclów, wniesiemy skargę w Wiedniu. W państwie konstytucyjnem nikt nie ma prawa zabraniać czytać gazety. Wolność i swoboda konstytucyjna jest dla wszystkich jednakowa i równa. Każdy powinien mieć swój rozum, odróżnić dobre od złego i czytać to, co mu sumienie i rozum wskaże.

Tym wszystkim, którzy prosili, aby im poczekać na pieniądze, oświadczamy, że dłużej jak jeszcze przez miesiąc luty — na prenumeratę czekać nie możemy. Kto więc w lutym pieniądzy nie przyszle, gazety nadal otrzymywać nie będzie. — Kto nie może sam zdobyć się na 2 złr. rocznie, niech sobie weźmie spólnika jednego, dwóch lub trzech, to będą płacić tylko po 1 złr. na rok, lub po koronie tylko.

Nasze biuro bezpłatnej porady prawnej udziela pomocy tylko biednym prenumeratorom *Obrony Ludu*. Biuro jest otwarte codzień; codziennie udziela pomocy i odpowiada na wszystkie listy do Redakcyi nadesłane. Do listu należy dołączać markę na odpowiedź.

Pamięci Kordeckiego. W r. 1903 przypadnie trzechsetna rocznica urodzin mężnego obrońcy Jasnej Góry, przeora Paulinów, Augustyna Kordeckiego. Dzięki poszukiwaniom p. Adama Chodyńskiego, udało się oznaczyć miejsce i datę urodzenia Kordeckiego, na podstawie aktu chrztu, odnalezionego w Iwanowicach w pow. Kaliskim. Urodził się więc w dawnem miasteczku Iwanowice w dniu 16. listopada 1603 r. Dotychczas w starożytnym tamecznym kościele parafialnym nie było żadnej tablicy pamiątkowej, któraby przypominała przyjście na świat męża, wybranego przez Opatrzność do ocalenia Jasnej Góry i kraju całego przed najazdem szwedzkim. Obecnie z uwagi na zbliżający się jubileusz 300-letni p. Winc. Konopka funduje w kościele iwanowickim tablicę marmurową z napisem: „Pamiątka tymczasowa, poświęcona w r. 1900 Augustynowi Kordeckiemu, sławnemu Przeorowi Ojców Paulinów, dzielnemu obrońcy Częstochowy, chlubie narodu swego, a w szczególności pararafii Iwanowickiej, w której się urodził — w Iwanowicach — d. 16. listopada 1603 r., zmarłemu w Wieruszowie d. 20. marca 1673 r.. pochowanemu w grobach klasztornych na Jasnej Górze — Zdrowaś Marya."

Rzekomy starosta. Dnia 16. b. m. jakiś mężczyzna w Podgórzu zaczepił włościanina Jakóba Sekutę z Ochodzy i dowiedziawszy się, skąd pochodzi, oświadczył mu, że jest lokajem starosty podgórskiego i że tenże ma mu dać list do wójta w Ochodzy. Włościanin, prowadzony przez rzekomego lokaja starosty, poszedł do domu wiceburmistrza p. Kaczmarskiego w Rynku. Tu w sieni domu czekał pan starosta, mężczyzna średniego wzrostu. Pan starosta zapytał włościanina, czy nie ma zmienić 100 złr., a otrzymawszy odpowiedź, że posiada zaledwie kilka guldenów, kazał je sobie dać. Tymczasem zaś lokaj miał pójść zmienić pieniądze. Prowadzono następnie włościanina po różnych piętrach, aż w końcu zniknął rzekomy pan starosta z lokajem, zabierając, rozumie się, ze sobą owe wręczone mu pieniądze. Oszustów policya nie wyśledziła dotąd.

Najstarsze drzewa na świecie. W okolicach Jerozolimy pokazywane są zwykle pielgrzymom bardzo stare drzewa oliwkowe, które rosły już wedle tradycyi za czasów przyjścia na świat Zbawiciela. Stare te drzewa okrywają się corocznie liściem i stosunkowo trzymają się dobrze. Botanicy niemieccy utrzymują wszakże, iż starszym znacznie od owych drzew oliwkowych jest dąb, ro-

snący na wyspie Kos (Mała Azya). Dąb ten, wedle obliczeń pewnego uczonego niemieckiego, liczy około 2900 lat. Podanie głosi, iż znakomity Hippokrates, który się urodził na wyspie Kos, siadywał ze swymi uczniami w cieniu rozłożystych gałęzi tego drzewa. W pobliżu dęba znajduje się bardzo dawna studnia; na kamiennej cembrowinie zaś jej mieszczą się starożytne napisy. Dąb mierzy dziewięć metrów w obwodzie u dołu pnia, a trzy jego grube odnogi okrywają się jeszcze zielenią.

Olbrzymi klasztor. W Madrycie (stolica Hiszpanii) bawił książę pruski Albrecht, który dla młodego króla hiszpańskiego zawiózł pruski order Czarnego orła. Z powodu tego odbyły się w Madrycie różne zabawy. Książę Albrecht zwiedził między innemi także klasztor św. Wawrzyńca, gmach, zbudowany przez króla Filipa II. Klasztor ten zbudowany jest z granitu, znajduje się w nim 11.000 okien, 80 schodów, 12 korytarzy, 16 dziedzińców, 93 wodotrysków. Budowa tego gmachu trwała 21 lat. Pod wielkim ołtarzem znajdują się grobowce królów, gdzie spoczywają wszyscy królowie hiszpańscy, począwszy od Karola V., ale królowe tylko te, które obdarzyły kraj następcami tronu. Na marmurowych tarczach wypisane są złotemi literami imiona nieboszczyków. Zakonników w klasztorze już nie ma, a zabudowania i sale zajęte są obecnie na zbiory muzealne, galerye obrazów i biblioteki. Pomiędzy obrazami znajdują się najpierwsze w świecie arcydzieła, wśród nich Tycyana „Wieczerza Pańska.“

Kryminaliści we Włoszech. Włochy obecnie są jakby ojczyzną przestępców. Od roku 1890 do 1895 skazano 624.127 mężczyzn i 129.125 kobiet za wszelakie wykroczenia przeciw prawom. Wśród kobiet rozpowszechniona jest najpotworniejsza ze zbrodni — dzieciobójstwo. Oszczerstwo właściwe jest obu płciom; kradzieże spełniane są głównie przez mężczyzn. W bójkach i wszelkich gwałtach spełniają prym mężczyźni; natomiast na 100 otruć, 70 spełnianych bywa przez kobiety. Przestępstwa „kwitną“ głównie na południu.

Anarchiści, przebywający w Szwajcaryi, wydali pod tytułem „Almanach socyalistyczno-anarchistyczny,“ broszurę w języku włoskim, wzywającą do wypędzenia króla włoskiego. Przeciwko autorom broszury, której nakład wynosi 2500 egzemplarzy, szwajcarska Rada związkowa zarządziła karno-sądowe śledztwo. Wspomniany almanach jest pierwszym numerem *Biblioteki socyalistyczno-anarchistycznej* i ma na celu propagandę pomiędzy Włochami w kraju i za granicą.

Polacy w wojnie r. 1871. W jednym dzienniku paryskim Włodzimierz Konarski oblicza, że w r. 1870 — 71 na 3700 Polaków, którzy niedawno byli osiedlili się we Francyi, 1750 zaciągnęło się na ochotników do wojska francuskiego, 500 służyło w Paryżu w gwardyi narodowej: 52 starców służyło w gwardyi obywatelskiej; 87 Polaków w korpusie departamentu Sekwany; 260 w oddziałach Laffonta i Maquarta; 200 w legii cudzoziemskiej, 600 pod rozkazami Faidherbes'a; 53 pod Lipowskim w Châteaudin, 300 padło trupem, z których 120 pod Orleanem. W Sedanie, dodaje autor listu, pewien stary Polak został rozstrzelany przez Niemców za to, że przeciął drut telegraficzny.

Straszny gość. Miesiąc lipiec i sierpień b. r. czarno się zapiszą dla rolnictwa południowej Rosyi, w kilku bowiem miejscowościach, w których szarańcza zagościła i poskładała swe nasienia, w b. r. w wyż wymienionych miesiącach w nieopisanej ilości wystąpi, przynosząc z sobą straszne spustoszenia w ziemiopłodach tem więcej, że jak zwykle owad ten po wykłuciu całemi chmarami zrywa się do lotu, a pędzony kierunkiem wiatru w różne strony opada w jak najdalsze okolice, pożerając żyto, pszenicę i t. p.

We Frysztacie na Ślązku austryackim wychodzić zacznie w bieżącym miesiącu *Biblioteka Ludowa.* Co miesiąc wyjdzie jedna książeczka stanowiąca całość, która mieścić w sobie będzie piękne i zajmujące powieści. Prenumerata całoroczna wynosi 4 korony wraz z przesyłką pocztową. Abonować można pod adresem: *Biblioteka Ludowa* we Frysztacie, Ślązk austryacki.

Kasa oszczędności w Wieliczce. Śledztwo, prowadzone przez radcę Turowicza, w sprawie oszustw w wielickiej Kasie oszczędności, jest już na ukończeniu Rozprawa odbędzie się w kadencyi kwietniowej

Pomnik Kościuszki dla miasta Krakowa. Onegdaj przed południem w pracowni artysty-rzeźbiarza p. Antoniego Popiela we Lwowie zebrała się komisya znawców i delegatów w celu ostatecznej oceny i odbioru w gipsie pomnika Kościuszki dla Krakowa, przed odlewem pomnika z bronzu. Pomnik jest wykonany w gipsie i ma zostać odesłany do Wiednia do odlewu w bronzie. Wysokość jego wynosi 5·40 m., proponowany piedestał, odpowiednio do wysokości pomnika — 8 m., czyli, że razem piedestał z pomnikiem mieć będą wysokość przeszło 13 metrów. Będzie więc on wyższym nawet od pomnika Mickiewicza w Krakowie. Na wspaniałym bachmacie siedzi naczelnik w jeneralskim stroju, na który wdział chłopską sukmanę. Prawą ręką, w której trzyma rogatywkę, zdaje się witać garnące się pod jego sztandar tłumy wieśniaków. Jest to moment wzięty żywcem z historyi, przed bitwą racławicką. Kościuszko, chcąc spotęgować jeszcze przywiązanie ludu do siebie — zrzucił sztywny kabat jeneralski — i przywdział sukmanę, na głowę zaś wdział rogatywkę i wzbudził prawdziwy entuzyazm. W tych dniach pomnik odesłany zostanie do odlewarni. Za jaki czas stanie już pomnik gotowy na Rynku krakowskim od strony ulicy Szewskiej.

Nowe wybory do Rady państwa. Ze Lwowa donoszą, iż starostowie otrzymali bardzo energiczne polecenie, aby z największym pospiechem poczynili wszelkie przygotowania do ogólnych wyborów do Rady państwa. Przygotowawcze te czynności mają być z takim pospiechem dokonane, ażeby w razie rychłego rozwiązania Izby poselskiej, wybory mogły być wszędzie przeprowadzone w przeciągu trzech tygodni od rozpisania. P. Koerber podobno ma zapewnioną zgodę korony, na wypadek, gdyby rozwiązanie Rady państwa okazało się koniecznem, t. j. gdyby porozumienie między Czechami i Niemcami nie przyszło do skutku i obstrukcya w parlamencie miała trwać nadal!

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 13. lutego. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14·40 do 16·20; — Żyto od 12·— do 13·30; — Jęczmień od 11·20 do 12·—; — Owies z opłatą akcyzową od 10·80 do 12·—; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Fasola od 14·— do 21·—; — Siano od —·— do 5·60; — Słoma od —·— do 3·20; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·40; — Ziemniaki na hektolitr od 4·— do 4·40; — Jaja kopę od 3·40 do 4·—; — Masło za garniec od 7·— do 8·50. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Karcz. Widocznie dawniejszy list zaginął, bo my go nie otrzymaliśmy. Gazetę wysyłamy regularnie. Trzeba pytać o nią na poczcie. Może kto inny za was zabiera. Co do adwokata, to musielibyście kiedy przyjść z papierami do nas, do Krakowa, tobyśmy coś uradzili.

Strażnik kolejowy X. Z depozytu sądowego pieniędzy tych nie wydadzą, aż sąd sam przeprowadzi całą sprawę spadkową. Można jednak naczelnika sądu

prosić, aby sprawę przyspieszył, gdyż się trafia coś dobrego i taniego kupić. — Powieści osobno drukować nie możemy, bo nas na to nie stać. I tak już wszystkie dyety poselskie włożyliśmy w *Obronę*. Ale mamy sumienie spokojne. Nikt nam nie śmie zarzucić, żeśmy zabrali pieniądze ludu. Mapę Polski otrzyma pan w Księgarni polskiej we Lwowie. Tam napisać kartkę, to zaraz przyślą. Sprawy strażników poruszymy w parlamencie, ale muszą wszyscy być prenumeratorami naszego pisma.

P. Szczepański. 1) Jeżeli nie otrzymacie odpowiedzi, to nam napiszcie, z której to fabryki maszynę kupiliście. 2) My tam jechać nie możemy, bo podróż więcejby kosztowała, aniżeli proces wart. Najlepiej szukać zgody. 3) Sprawa przedawniona. Cesarz nikogo w takiej sprawie nie przyjmuje. 4) Szwagrowa niech mówi w sądzie szczerą prawdę, to wyjdzie najlepiej. A ten postrzelony niech powie w sądzie, że nie żąda odszkodowania, albo, że już się sami ugodzili. — Prenumeratę trzeba zaraz zapłacić, bo darmo gazety wysyłać nie możemy.

P. Mamak w Starej wsi. Odpowiedź przyjdzie na pewno, ale w tem państwie to wszystko tak idzie powoli. O książkę trzeba wnieść krótkie podanie do Ministerstwa skarbu w Wiedniu i prosić o jej wydanie.

P. Jamroz. Trzeba wnieść skargę wprost do ministra sprawiedliwości w Wiedniu. Można napisać po polsku, prosić o śledztwo nowe. List posłać za recepisem.

Numera „Obrony Ludu“ z miesiąca stycznia b. r. są zupełnie wyczerpane.

Opowiadania ludowe.

Za lasem patrzy, a tu nowe dziwa, przy drodze bagno, a w bagnie po szyję, niby ropucha — niewiasta się wije; to się podźwignie, to znów w błocie tonie i do przejezdnych wyciąga swe dłonie.

— Przystańcie jeno — woła kmieć — toż trzeba chrześcijańską duszę ratować w pośpiechu!..

— Daj pokój, człeku, — słyszy w odpowiedzi, — ta grzeszna dusza cierpi z woli nieba, bo za żywota tonęła tak w grzechu, niech teraz w bagnie za pokutę siedzi. Ze swojej studni żałowała wody spragnionym bliźnim w spiekę dla ochłody.

I pojechali prostą drogą dalej.

Kmieć patrzy znowu, a tu z jednej strony ściele się paszy pysznej łan zielony, a z drugiej piaski, krzemienie i gruda; na tej się pasie trzoda owiec tłusta, choć pod nią ziemia jałowa i pusta, zaś w tamtej żyznej brodzi trzódka chuda i nienasytnie skubie bez pożytku paszę, co w koło porasta do zbytku.

— A toż co znowu? — kmieć zdziwiony woła — te tyją w piasku, a tamte chudzięta, choć je obficie karmi ziemia święta?..

— Nie dziw się Bożym wyrokom, człowiecze, — poważnym głosem woźnica odrzecze, — te chude owce i nienasycone, to dusze ludzkie tu głodem trapione za to, że w życiu nie chciały znać miary i jak najwięcej pragnęły zachłannie — więc za to głodne tutaj nieustannie. A owe tłuste, co na piaskach żyją, skubną źdźbło trawy i od niego tyją, bo za żywota na marnem przestały, nie pragnąc więcej ponad to, co miały. Umiarkowanie Pan Bóg wynagrodzi!..

Nagle na drodze spłoszył wóz dwa woły, co się rogami bodły tak zażarcie, że krew czerwona płynęła z nich strugą.

Woźnica ręką wskazał je kmieciowi i rzekł:

— To były, widzisz, dwa sąsiady, co wciąż za życia w kłótni i niezgodzie, wiodły ze sobą procesa i zwady o krawek roli, o marną piędź ziemi, więc teraz jeden wciąż drugiego bodzie, a czart im ostrzy rogi kłami swemi.

* * *

I tak po drodze spotykali ciągle dziwne przygody i dziwne postacie, samych dusz grzesznych smutne widowisko, aż dojechali już pod niebo blisko na kwietną łąkę, pełną cudnej woni, po której skromna, cicha, pani biała chodziła z pękiem polnych kwiatów w dłoni i niezabudki nad strumykiem rwała.

A cudną była, jak zorza przedświtu, a jeszcze taka, jak z blasku księżyca, a święta dobroć świeciła jej z lica, że aż się oczy tuliły z zachwytu...

Kmieć już nie pytał, co zacz ta Przeczysta, bo sercem odgadł, że to Matka Chrysta.

Padł na kolana i w piersi się walił i oczy zamknął przed widzeniem świętem i głowę skłonił, jak przed Sakramentem, i jęknął z głębi zachwyconej duszy, jakby w kościele podczas podniesienia, i nie śmiał więcej oczu zwrócić na Nią, szepcząc:

— Niegodnym spojrzeć na tę Panią!..

Tak przejechali mimo, a za nim z łąki płynęła woń i pieśń.

Śpiewała Najświętsza Panna nabożną litanię, zrywając kwiaty błyszczące na błoniu i złotą dziewannę, która wdzięki daje, pełne koszyczki, w których szczęście leży i polne lilie, co czystości godłem.

* *

A kmieć dojechał na tym prostym wozie przed samą bramę Bożego pałacu, gdzie go pokutnik znajomy już czekał i wraz w wspaniałe prowadził podwoje.

Chrystus prostaczka powitał łaskawie, zrobił mu miejsce na swej złotej ławie, przy stole swoim, jak gościa, posadził i podejmował jako dziedzic ziemi.

Potem w komnatę z samych gwiazd srebrzystych, weszła Marya z dziewicami swemi, ze świtą cudnych aniołów w orszaku, a sam Bóg Ojciec wiódł ją uroczyście.

Kmieć dech zapierał i patrzał i słuchał, i nie śmiał głosu ze siebie wydobyć, i sam nie wiedział już co z sobą robić w takim dostojnem towarzystwie bawiąc i bał się tylko, by nie wybuchł płaczem.

I patrzał, jakby zemknąć stąd cichaczem.

Bóg Ojciec okno otworzył w komnacie, wyjrzał, przeżegnał świat na wszystkie strony i spytał kmiecia:

— Urodzaje macie? — a ten tą łaską pańską ośmielony, odrzekł przytomnie dziedzicowi nieba:

— Dziękować Bogu, obrodziło chleba.

— Więc go w miłości spożyjcie i zgodzie! — rzekł mu Bóg Ojciec i westchnął głęboko.

Kmieć się do kolan pochylił z podzięką, a Bóg krzyż nad nim zrobił świętą ręką i dał znak, aby posłuchanie skrócić; Marya Panna ła-

skawa dla ludu spytała kmiecia, czyby nie chciał czego, jakowej łaski lub jakiego cudu, a on Jej na to:

— Chcę do swoich wrócić!..

Więc go kazali odwieść znów na ziemię, aby żądanie miał swoje spełnione; wrócił i chodził po świecie szczęśliwy, rozpamiętując te niebieskie dziwy, aż go spotkała raz śmierć zadyszana i widząc, że się swoją miedzą wlecze, woła:

— A gdzieżeś ty się skrywał, człecze?.. toż ja cię szukam już sto lat bez mała!

I wreszcie kmiecia jak swego zabrała.

Gawalewicz.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.